Nr 149 Kraków, Wtorek dnia 6 Lipca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Podług systemu z góry!

W ostatnich dwóch tygodniach policja pruska występuje z taką zapamiętałością i zaciekłością przeciwko wszystkim Towarzystwom polskim, że ludzie w głowy zachodzą i pytają: na czem się to skończy? Odpowiedź dość jasna. Policja postępuje podług systemu z góry! Tu zakazano pieśni polskiej, tam majówki, tam znów muzyki, gdzieindziej wymarszu.

Kto zna stosunki pod zaborem pruskim wie, że w Towarzystwach naszych koncentruje się życie polskie wyrabiającego się stanu średniego. Towarzystwa wychowują nam obywatela, samodzielność obywatelską, pielęgnują cnoty obywatelskie i są ogniskiem wspólnej wymiany myśli i żądań. Atak na Towarzystwa polskie, to atak na życie publiczne wybijającego się na wierzch średniego stanu polskiego. W broszurach i pismach niemieckich już dawno i ciągle jeszcze zwracają uwagę, że teraz po zniszczeniu majątków szlacheckich przez komisję kolonizacyjną w walce żywiołu niemieckiego z żywiołem poskim, najtwardszym i najniebezpieczniejszym elementem są: 1) polscy księża i 2) polski stan średni, a działanie tych dwóch elementów dokonywa się przez polskie gazety, polskie stowarzyszenia i polskich agitatorów. Polskimi agitatorami nazywają tych obywateli, którzy odznaczają się pewnym dobrobytem, większą inteligencją, gorącem sercem polskiem i tą czynną dążnością, żeby drugich swojem ciepłem ogrzać, a inteligencję oświecić.

Zrozumiał to rząd i teraz liczyć się musimy z tym faktem, że prokuratorzy pruscy gazety polskie zniszczyć chcą licznemi procesami, jakie im za lada fatałaszkę wytaczają, a Towarzystwa polskie dostają się w prawdziwy ogień krzyżowy. Przy Towarzystwach idzie w pierwszej linji o zakaz zbiorowej wymiany myśli w polskim języku i w polskim duchu. Zapytacie może: A co to ma za związek z zakazem majówek? Odpowiedź prosta: Towarzystwa nasze, jak wszędzie, mają wiele wyrobionych i doświadczonych członków, ale i wielu młodych niedoświadczonych i niewyrobionych członków, których do Towarzystw pociągnąć można tylko za pomocą takich zewnętrznych, błyszczących form, jakiemi są majówki, zabawy i t. p. Taki członek wstępuje do Towarzystwa najpierw tylko dla zabawy, poważne sprawy w głowie mu wcale nie świtają. Dopiero z czasem, przez stykanie się ze starszymi, doświadczonymi członkami, zaczyna poważnie myśleć i staje się samodzielnie myślącym obywatelem. To jest jasną rzeczą i system pruski jest tego jak najzupełniej świadom. Po zakazie zabaw i majówek może łatwo zastąpić wogóle zakaz polskich obrad, jak to już widzieliśmy na Wiecach przedwyborczych w Prusach Zachodnich.

Poważnie myślący obywatele odczuwają już teraz — i pewnie się nie mylą — że rząd pruski czeka tylko na przeprowadzenie swej kagańcowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach. Że ustawa jest wymierzona przeciwko socjalistom i żywiołowi polskiemu, nie ulega najmniejszej wątpliwości i dla tego właśnie obojętną prawie może być dla nas rzeczą, czy ustawa przejdzie, czy nie. Jak ustawa przejdzie, to w drodze prawnej system pruski wystąpi przeciwko Towarzystwom polskim, jak nie przejdzie, to jest jeszcze policyjny rozbój, za pomocą którego jak taranem będzie można walić i druzgotać publiczne życie polskie w polskich stowarzyszeniach.

Szukają po prostu namacalnej przyczyny, żeby od razu można zdławić i rozbić życie polskie w naszych towarzystwach. Mają policyjnych tajnych i nietajnych ajentów, którzy prowokują wprost skandale. Taka prowokacja miała też miejsce w Poznaniu podczas urządzania „Wianków“. Tamtejsze Towarzystwo „Stella“ już od lat co rok urządza w wilję św. Jana uroczystość Wianków. Tak też i w tym roku było. Na Warcie uwijają się pięknie oświetlone galary, pieśń polska daleko rozbrzmiewa, a na brzegach przypatrują się tej świątecznej uroczystości tysiączne tłumy ludu. W tym roku podczas tej podniosłej uroczystości zjawiają się ni stąd ni zowąd dwa parowce z HKTystami i podczas rozbrzmiewającej pieśni polskiej zaintonowali: *„Heil dir im Siegeskranz“*. Czy to nie prowokacja, skierowana na to, żeby tysiączne tłumy ludu polskiego podniecić do jakiego gwałtu. A bardzo łatwo byłoby mogło do tego przyjść, bo rozdrażnienie wśród ludu było tak wielkie, że potrzeba było całej energji wpływowych obywateli, żeby powstrzymać lud od ekscesów. A prasa HKTystyczna roztrąbiłaby po całym świecie, że lud polski dopuścił się w Poznaniu takiego samego „wybryku“, jak w Opalenicy podczas przyjmowania ks. Arcybiskupa. Szczęściem, że roztropność i rozwaga u ludu polskiego wzięła górę. To też tylko sykaniem i gwizdaniem zagłuszono niemieckie *„Heil dir in Siegeskranz“*. Ale i tego szowinistycznej prasie niemieckiej za wiele, bo zaraz na drugi dzień tutejszy *Tageblatt*, który utrzymuje bardzo bliskie stosunki z tutejszemi kołami rejencyjnemi, napisał, że dni Wianków są już policzone, bo nie można pozwalać na to, żeby motłoch polski wygwizdywał hymny pruskie.

Niech nikt czasem nie sądzi, żeby Niemcy owi tylko przypadkowo wjechali z parowcami i hymnem pruskim pomiędzy galary polskie i pieśń polską. Była to rzecz z góry ukartowana, była to prowokacja jedna z tych, których tak wiele mamy właśnie przy polskich obchodach, uroczystościach i przy polskich Towarzystwach. To też słusznie prasa poznańska nawołuje, żeby Towarzystwa polskie, a mianowicie przywódcy tych Towarzystw zachowali zimną krew i nie stracili równowagi umysłowej, bo to teraz jest nam więcej potrzebne, aniżeli kiedykolwiek. Mianowicie strzedz się należy tajnych ajentów policyjnych. Mają oni to do siebie, że ich nie podobna uchwycić na gorącym uczynku, mianowicie przy takich drobnych sprawach, jakie się rozgrywają w Towarzystwach pod zaborem pruskim, z których dopiero „wyższa polityka“ robi „wielkie kwestje“, emające związek nawet „z granicami monarchji pruskiej“.

Szczęść Boże!

(Przed XIII. walnem zgromadzeniem Towarzystwa Kółek rolniczych).

Pomiędzy tak licznemi towarzystwami w kraju naszym, zajmuje bezsprzecznie jedno z pierwszych i zasłużonych miejsc, nader czynne i w obfite owoce bogate Towarzystwo Kółek rolniczych, które w dniach 7 i 8 lipca r. b. odbędzie uroczyście swoje XIII. walne zebranie w gościnnych murach Nowego Sącza.

Działalność tego Towarzystwa pod każdym względem chwalebna i dodatnia obejmuje cały obszar kraju naszego, wzdychającego do postępu na polu ekonomicznem i wyglądającego pomocy wszystkich, komu dobro kraju na sercu leży.

To też ze wszech stron kraju naszego pospieszą rolnicy i ich rzetelni doradcy i opiekunowie na to zebranie, na którem radzić będą nad tak ważną kwestją, jaką jest bardzo trudne dziś położenie rolnika i dźwiganie ogółu ludności rolniczej ku wspólnej pracy nad jego dobrobytem i temsamem ekonomicznym rozwojem kraju.

Przygotowania na przyjęcie uczestników tego zjazdu żywo poruszają gościnnym grodem i okolicą. Wobec bardzo licznych zgłoszeń spodziewać się należy, że liczba członków i gości dosięgnie poważnej cyfry.

Celem przyjęcia uczestników zawiązał się komitet pod przewodnictwem p. Jana Marszałkowicza, prezesa limanowskiego zarządu powiatowego, który na dworcu kolejowym już od dnia 6 do rana 7 lipca oczekiwać będzie uczestników zjazdu dla ich pomieszczenia i gdzie rozdany będzie szczegółowy program walnego zgromadzenia i dwudniowego pobytu w Nowym Sączu.

Zarząd główny dołożył wszelkich starań, aby ułatwić podróż do Sącza. Wystarał się o znaczne zniżenie cen jazdy. W tej sprawie otrzymaliśmy od zarządu głównego następujące ogłoszenie:

Wysokie ministerstwo kolejowe w Wiedniu rozporządzeniem z dnia 29 maja b. r. L. 4.974 III. przyznało uczestnikom XIII. walnego zgromadzenia K. R., dobyć się mającego w Nowym Sączu, na wszystkich szlakach kolei państwowych w Galicji i Bukowinie w czasie od 4 do 7 lipca dla jazdy z powrotem następujące zniżenie cen jazdy:

Dla jazdy I. klasy pociągu pospiesznego upoważnienia bilet II. klasy pociągu osobowego.

Dla jazdy II klasy pociągu osobowego upoważnia bilet III klasy pociągu osobowego.

Dla jazdy III klasy pociągu osobowego upoważnia pół biletu III klasy pociągu osobowego.

Dla jazdy klasą III pociągu pospiesznego zniżenia cen jazdy ministerstwo kolejowe nie udzieliło.

Uczestnicy XIII walnego zgromadzenia, chcący korzystać ze zniżenia powyższego, winni wykazać się przy kasie osobowej kartą legitymacyjną, na nazwisko opiewającą, wystawioną przez zarząd główny, która ma być przez właściciela własnoręcznie podpisaną, zaś przy kasie osobowej ostemplowaną i służyć będzie wraz z nabytym biletem jako legitymacja do jazdy. Należy więc tak bilet jakoteż rzeczoną kartę legitymacyjną podczas całego czasu trwania podróży zachować.

Dla każdej jazdy pojedynczej t. j. do Nowego Sącza i z powrotem należy kupić osobny bilet.

Na kolejach lokalnych kołomyjskich i bukowińskich, jakoteż na kolei Lwów-Bełzec i Lwów-Kleparów Janów zniżenie to nie ma ważności“.

Porządek dzienny obrad XIII walnego zgromadzenia Towarzystwa „Kółek rolniczych“, które odbędzie się w dniach 7 i 8 lipca 1897 w Nowym Sączu: 1) Zagajenie zgromadzenia, 2) sprawdzenie wyboru delegatów „Kółek rolniczych“, 3) odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, 4) sprawozdanie zarządu głównego z czynności Towarzystwa za rok 1896, 5) sprawozdanie komisji rewizyjnej z funduszów Towarzystwa za rok 1896, 6) wniosek zarządu głównego na zmianę statutu Towarzystwa, 7) wybór 2 członków zarządu głównego w miejsce pp. Czarkowskiego-Golejewskiego i dra Bronisława Łozińskiego (§ 22 statutu), 8) wybór komisji rewizyjnej (§ 30 statutu), 9) sprawozdanie zarządu głównego o wnioskach przekazanych zarządowi głównemu do załatwienia przez XII walne zgromadzenie, 10) wnioski nadesłane do zarządu głównego w myśl § 32 statutu.

Obrady tego zgromadzenia będą urozmaicone urządzeniem loterji rolniczej, częściowej wystawy, dalej festynami i t. p. uroczystościami.

Wzniosła to zaiste będzie chwila, kiedy pod szczytnem hasłem głębokiego celu, określonego w §. 2 statutu tego Towarzystwa, które stawia sobie za zadanie: „pracę nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności ludu“ — staną w jednym szeregu bracia-rolnicy z pałaców i dworów, obok chłopków z pod słomianej strzechy, duchowieństwa i nauczycielstwa, kapitalistów i wyrobników.

I któżby się nie cieszył tym serce porywającym objawem i widokiem? Któż ośmieli się zaprzeczyć, któż odmówi zasług owym licznym związkom handlowym, spółkom, kursom handlowym, kasom rolniczym i t. p. instytucjom, zespolonym pod egidą tego pożytecznego Towarzystwa!

Każdy, kto ma serce dla serca drugich, komu dobro braci i kraju nie jest obojętnem, cieszy się z rozwoju tej pożytecznej instytucji i życzy powodzenia Towarzystwu, na którego czele stoi zawsze silną wiarą w dobrą sprawę uzbrojony, znany z szerokiej swej obywatelskiej działalności wieloletni i zasłużony poseł, p. Bolesław Augustynowicz, z wielu zacnymi mężami, pracującymi dla tej pięknej idei bezinteresownie tak w zarządzie głównym we Lwowie, jak i na powiatach. Dzięki tej obywatelskiej działalności osób, — których tu z braku miejsca wyliczać na razie nie możemy, — kraj nasz w tej chwili liczy z górą 1,250 kółek rolniczych, obejmujących około 60,000 członków. Armia ta cała pracuje nad podniesieniem dobrobytu, a temsamem ekonomicznej niezależności kraju naszego; armia ta codziennie zwiększająca się, powinna jednak mieć w swych oddziałach sol darnie szeregowanych wszystkich, przedewszystkiem rolników i drobnych przemysłowców i rękodzielników, aby wspólnemi a temsamem potężnemi środkami ugruntować organizację tak pożytecznej instytucji.

Prawda, że nie wszystkie kółka rolnicze zasługują na pochwałę, gdyż są i takie, które nie odpowiadają swemu celowi, prowadząc złą lub nieumiejętną gospodarkę, zwłaszcza w sklepikach swoich; prawda, że tu i ówdzie zdarza się nawet i sprzeniewierzenie wynikłe najczęściej z braku należytej kontroli; prawda i to nawet, że mamy kółka rolnicze na papierze, — ale i to niezbita prawda i fakt, że wyjątki te spotykamy tylko tam, gdzie instytucji tej brakuje szczerych doradców i opiekunów z kół inteligencji, jak duchowieństwa, właścicieli ziemskich, nauczycielstwa i innych światłych osób, któreby ofiarnością swoją, radą lub opieką osłaniały kółka rolnicze i nad ich rozwojem pracowały. Jest jednak nadzieja, że poziom oświaty dźwignie się w całym kraju, a dosięgnąwszy najdalszych zakątków, oświeci cały ogół braci od pługa i kosy, od dłuta i kowadła. Lecz — mówiąc nawiasowo — na to potrzeba energiczniejszej akcji i większej ofiarności, przedewszystkiem na cele oświaty i jeszcze raz ogólnej oświaty!

Ale wracajmy do przedmiotu. Otóż jesteśmy w przededniu wielkiej uroczystości, jaką święcić będzie ta pożyteczna instytucja na walnem swem zebraniu, które zajmować się będzie sprawami mającemi na celu ulepszenie środków prowadzących do ugruntowania i coraz szerszego rozwoju Kółek rolniczych; na walnem zebraniu, które jednym duchem i jedną wspólną ideą przejęte, posunie nas naprzód olbrzymim krokiem solidarnej pracy nad ekonomicznym rozwojem kraju naszego; które okaże nowy dowód, że w pracy i zgodzie jest siła nawet największymi kapitałami i wrogami niepokonana; okaże i udowodni, że rolnik, który żywi wszystkie stany, szanuje, czci i poważa wszystkich, którzy doń szczerą dłoń wyciągają i umie być wdzięcznym swym przywódcom, którzy z ludem i dla ludu pod opieką i hasłem Boga, wiary i Ojczyzny pracują i idąc z postępem czasu, pamiętają, że są katolikami i Polakami.

Takiej pracy, takiej działalności na polu podniesienia dobrobytu, oświaty i moralności ludu—Szczęść Boże! *W. B.*

Katastrofa kolejowa.

Korespondent nasz ze Stanisławowa donosi nam szczegóły z pola katastrofy kolejowej. Oto co pod datą 2 b. m.: „Dzisiaj pociągiem nr 315 przybyło z Przemyśla 200 pionierów i 8 oficerów, którzy zajmą się wykopaniem rowu upustowego, celem odprowadzenia wody z dołu, gdzie leży maszyna z tendrem. Zamówiono z fabryki z Cieszyna 5 pomp większych rozmiarów do wypompowania reszty wody z rowu. Dół, w którym leży tender i lokomotywa, jest 7 metrów głęboki. Przez dwa dni pracowano bezowocnie z nadludzkim wysiłkiem, by wydobyć lokomotywę. Jeden koniec grubego łańcucha zakładano do zatopionej lokomotywy, drugi zawieszano przy lokomotywie stojącej na torze kolejowym, następnie puszczano w ruch, za każdym jednak razem przerywał się łańcuch. Jest nadzieja, że przy pomocy pionierów i pomp uda się zamuloną i szutrem zasypaną lokomotywę wyciągnąć. Palacz znajduje się jeszcze na spodzie i prawdopodobnie pod lokomotywą. Od dwóch dni pracuje koło 120 robotników nad urządzeniem toru prowizorycznego, aby ruch pociągów nie był przerywany. Prowizorjum będzie za trzy dni gotowe.

Pan radca Festenburg, naprzemian z nadinspektorem Szukiewiczem, są dzień i noc na miejscu katastrofy. Przy oświetleniu elektrycznem w nocy pracują również. Wczoraj komisja melioracyjna ze Lwowa robiła zdjęcia w sprawie odszkodowania wylewem zniszczonych gruntów.

Przesyłam ciekawe daty matematyczne co do ciśnienia wody, które spowodowało zerwanie mostu. Obliczenie to ma być przesłane do ministerstwa.

Powierzchnia, po której zlewała się woda podczas oberwania chmury, wynosi według zdjęć katastralnych 4 kwadratowe kilometry. Przyjmując, że wysokość opadu wody na powyższej przestrzeni wynosiła co najmniej 25 cm., to cała masa wody obejmowała objętość 5 miljonów kubicznych metrów. Gdyby wyż wymieniona masa wody w przeciągu $2^1/_2$ godziny, t. j. przez przeciąg czasu trwania ulewy, miała przepłynąć przez otwór mostu o przekroju 25 m^2, to wypada, że przepływ wody z chyżością 16.64 metrów w jednej sekundzie wynosił 416 metrów kubicznych wody. Ciśnienie zatem całej masy wody wynosiło 5.759 metrycznych ton, czyli na 1 kwadratowy metr wypada ciśnienie 230 ton metrycznych. Takiemu olbrzymiemu ciśnieniu żadna konstrukcja mostu się nie oprze.

W odległości 100 m. od zawalonego mostu znajduje się drewniany dom, dawniej karczma. Mierzyłem sam wysokość wody, jaka naówczas była — wynosiła 3.5 metra. Żydzi tam zamieszkali zeznają, że uciekli na dach, by ratować życie. Do dziś dnia suszą na słońcu pościel, rzeczy. Przeciętna szerokość koryta potoku wynosi 2 metry w stanie normalnym, w którym woda zaledwie się sączy. Wysokość mostu przerwanego wynosi 7 5 metrów, a szerokość 3.5 metry.“

Ze Stanisławowa donoszą 1. b. m.: „Wczoraj zgłosił się nurek jakiś, który oświadczył gotowość spuszczenia się na dno kałuży. Spuszczono go. Zaczął targać linę, wyciągnięto go. Wystraszony nurek opowiadał, że namacał pod wodą jakieś ciało i ciągnął je za nogi. W tej chwili jednak uderzyło go coś w głowę i trzymany ciężar wtedy puścił. Drugi raz za żadną cenę zanurzyć się pod wodę już nie chciał. Kałuża jak stała, tak stoi. Wody dotychczas jeszcze nie odprowadzono, pomimo, że już trzy doby od chwili katastrofy minęły. Ma ona dotychczas jeszcze 36 m szerokości, 50 m. długości, a 4 m. jest głęboka“.

W *Dzienniku Polskim* czytamy:

„Nadzwyczaj niedołężne prowadzenie robót około wydobywania wagonów i maszyny, gdyż do dziś jeszcze i w połowie się nie uporano, dalej nader ostry zakaz zbliżania się publiczności do miejsca katastrofy, z czego podobno nawet pomiędzy pewnym oficerem, pełniącym służbę, a sędzią śledczym przyszło do nieporozumienia, przyczem z ust krewkiego rycerza miały paść słowa: „Civil-Bagage“ (prawdopodobnie dlatego, że sędzia nie był w mundurze), jak wogóle otaczanie ścisłą tajemnicą rozmiarów katastrofy, wszystko to oddziaływa na wyobraźnię publiczności nadzwyczaj denerwująco, z czego wynikają różnorodne pogłoski, jak np.: że wydobyto z bagniska cały wagon z potopionymi pasażerami i t. p. Stanowczo zaś utrzymuje się wieść że oprócz palacza, brakuje jeszcze także czterech podróżnych, co wobec tego, że rzeczywiście z potoku, a względnie z miejsca zatopionej, a nie wydobytej jeszcze maszyny i wagonu czuć okropny fetor trupi, staje się bardzo prawdopodobnem, tem bardziej, że ciała te, jeżeli się tam rzeczywiście od soboty znajdują, muszą być straszenie pomiażdżone, a woda nie ma odpływu i wystawiona jest na ustawiczne działanie słońca.

W samej Kołomyi wyrządziła powódź najuboższej przedmiejskiej ludności szkodę, przekraczającą o wiele kwotę 50.000 złr. Wiele rodzin mieszczańskich ledwie z życiem pouciekało. Dziś pozbawieni dachu, odzienia, a nawet najniezbędniejszych środków do życia, błąkają się wraz z dziećmi głodni, wybladli, ze łzami w oczach, żebrząc litości i wsparcia. Katastrofą kołomyjską zainteresowała się prawie cała Europa, czego dowodem, że u tutejszego fotografa Jurkiewicza robią zamówienia na fotografje nawet z Londynu, Paryża, Petersburga, Warszawy, Berlina, nie mówiąc już o Wiedniu, Pradze, Peszcie i wogóle o Galicji. To też może i obcokrajowcy nie będą głuchymi na głos odezwy, wydanej przez tutejszy komitet celem zbierania składek dla nieszczęśliwych. Władze tutejsze przez cały czas wylewu spisywały się świetnie, a w szczególności burmistrz Witosławski, który przez całą dobę był na nogach, spiesząc z zarządzeniami i pomocą osobiście, gdzie tylko potrzeba tego wymagała, a że przytem nawet swojej własnej osoby nie żałował, świadczą o tem najlepiej jego ręce pokaleczone.“

Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż rodzinę dra Zeilera, który zginął podczas katastrofy, oddawna już srogo los prześladował. Ojciec jego był górnikiem i zginął w kopalni podczas jakiejś katastrofy, brat jego utonął, kąpiąc się, siostra umarła z ran, odniesionych wskutek poparzenia podczas wybuchu nafty. Dwie siostry jego żyją jeszcze, a śp. Zeiler utrzymywał je, jakoteż swoją staruszkę matkę.

Gdy pochowano już Zeilera, przybył do Czerniowiec telegram od rodziny z prośbą, aby wstrzymano pogrzeb, gdyż rodzina zamierza zwłoki jego przewieźć do Klausenburga w Siedmiogrodzie.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 2 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Podróż prezydenta Faure'a do Petersburga. — List cara Mikołaja. — Głosy prasy francuskiej. — Aleksander I a Francuzi. — Ks. Filip orleański i jego list. — Ks. Henryk Orleański i jego podróże.

Podróż prezydenta Faure'a do Rosji została już urzędownie postanowioną i ogłoszoną. Z porady ministrów podał prezydent do publicznej wiadomości list cara Mikołaja II, o czem poprzednio już donosiłem, w którym car wyraża swe zadowolnienie z powodu zamierzonej podróży.

List ten — według zapatrywania się francuskich dzienników—jest tylko potwierdzeniem zaproszenia osobistego, które Faure od cara podczas pobytu jego we Francji otrzymał. Nadszedł on pod adresem ministra spraw zagranicznych, otrzymując przez to obok osobistej cechy, którą miał jako list prywatny, także polityczną i urzędową. Faure zakomunikowawszy radzie ministrów treść listu, oświadczył, że ma zamiar z zaproszenia skorzystać w drugiej połowie miesiąca sierpnia, przyczem przedłożył parlamentowi do uchwalenia kredyt, którego podróż ta wymaga.

Do dziś dnia nie można jeszcze podać pewnych wiadomości, kto prezydentowi w podróży, tej towarzyszyć będzie. Panowie Brisson i Loubet zwłaszcza zaś ten pierwszy, objawiali silną ochotę wzmocnienia swych filorosyjskich uczuć i filorosyjskiej polityki, przez podróż do Rosji, której nawet nadawali nazwę patrjotycznej!! Ale w liście cara nazwiska ich nie zostały wymienione, wobec czego przyzwoitość narzucać się nie pozwala. Ze ściśniętem sercem będą też prawdopodobnie prezydentowie obu Izb żegnać Faure'a na dworcu kolei północnej. Minister spraw zewnętrznych Hanotaux, jak już dziś powszechnie mówią, — będzie towarzyszył prezydentowi z tytułu stanowiska, które zajmuje. Podczas wizyty Faure'a będzie tamże również obecnym p. Mohrenheim, ambasador rosyjski w Paryżu.

Prasa francuska zajęła wobec podróży prezydenta stanowisko bardzo szowinistyczne, objawiające się w wyrazach trochę obłędnej radości. Nie mówiąc już o tem, że przywiązuje ona do tej podróży znaczenie o wiele większe, niż może ona mieć w rzeczywistości, że z naiwnym entuzjazmem określa ją, jako niezawodną rękojmię wielkiej trwałości i wielkiej potęgi francusko-rosyjskiego aliansu, szczególną uwagę zwraca na siebie fakt, iż prasa francuska sama z siebie traktuje tę podróż jako nadzwyczajny zaszczyt, który Francję spotkał. A rzecz to dość dziwna. Francuzi, którzy starali się zawsze w polityce zagranicznej zająć stanowisko, któreby schlebiało ich narodowej dumie, którzy honor swego narodu wysuwali zawsze na plan pierwszy i czynili zeń swoje bóstwo, dziś poddają się wszelkim upokorzeniom z taką łatwością, iż mimowoli rodzi się przypuszczenie, że pewne usposobienie do giętkości i płaszczenia się mieli oni jednak zawsze.

Bo, że rosyjskie dzienniki wychodzą z tego założenia, iż zaproszenie cara jest aktem łaski i to łaski nadzwyczajnie wielkiej — to nikogo zdziwić nie mogło. Od dawnego już czasu można było widzieć, że Rosja traktuje swego sprzymierzeńca bardzo z góry i wyznacza mu wobec siebie role zawsze bardzo podrzędne. Że w tym wypadku taka opinja rosyjskich dzienników świadczy bardzo wybitnie o brutalności rosyjskiego temperamentu, który nawet przyjmując gościa, daje mu wyraźnie do poznania, iż nie przyjmuje równego sobie, — tem gorzej dla Francji. Wszak ona z własnego popędu do takiej pozycji się stosuje, przyjmując ją z uległością i bez zastrzeżeń.

Figaro omawiając we wstępnym artykule podróż prezydenta cytuje zdanie Aleksandra I o Francji i Francuzach. Aleksander I na skuteczność i pożytek jakiegokolwiek z Francją aliansu zapatrywał się zawsze bardzo sceptycznie. Ale kiedyś miał powiedzieć: „Pragnę pomyślności monarchji francuskiej i wzrostu jej potęgi, ani w swoim, ani w Rosji interesie, lecz w interesie całego świata. Europa cierpiała wskutek błędów i nieszczęść Francji. I Europa może w razie rozwinięcia się potęgi tego kraju odnieść tylko korzyści“. Z tych słów monarchy, którego postać powinna przecież zawsze stawiać Francuzom przed oczy widoki Berezyny, nasuwać wspomnienia św. Heleny i rządów restauracji, *Figaro* bardzo „patrjotycznie“ i bardzo rzewnie się cieszy.

Ks. Filip Orleański nie przestał odgrywać jeszcze politycznej roli. Pewien rojalistyczny mer, Paweł Princeteau, został dymissjowany z powodu odmowy ogłoszenia antireligijnego dyskursu p. Brissona. Ks. Filip wystosował do niego list następujący: „Drogi przyjacielu! Uważam za swój obowiązek złożyć panu powinszowania, z powodu wielkiego męztwa i odwagi, z jaką protestowałeś pan przeciw brutalnej obrazie religii. Czynem tym dowiodłeś pan nie po raz pierwszy, że tylko prawdziwi rojaliści umieją bronić interesów religii. Demonstracja pańska była szlachetną — nie podobała się ona tym panom, którzy też odwołali pana z urzędu. Jeszcze raz pokłask i podziękowanie. Zechciej pan przyjąć zapewnienie mej szczerej, trwałej przyjaźni. Życzliwy panu! Filip“.

W tym wypadku zabrał ks. Filip głos w sprawie słusznej i postąpił bardzo stosownie. Dzikie, bezsilne i bezmyślne ataki p. Brissona na religię, zasługiwały na skarcenie. Szkoda tylko, że przeszłość polityczna ks. Filipa nie pozwala bardzo brać go na serjo, skutkiem czego i ten głos skutku żadnego nie odniesie.

Kiedy już o ks. Filipie mowa, nie sposób nie przytoczyć przykrego wypadku, jaki spotkał ks. Henryka orleańskiego. Ks. Henryk uchodził za wielkiego podróżnika, etnografa i badacza przyrody. Wykłady jego, sprawozdania i odczyty cieszyły się ogromną popularnością, co spowodowało nawet rząd francuski do udzielenia księciu orderu legii honorowej, który tenże wspaniałomyślnie przyjął. Otóż teraz które z pism wyśledziło i rozgłosiło, iż ks. Henryk podróże i wycieczki, które opisywał ze stanowiska spokojnego miłośnika przyrody, odbywał po większej części tylko dla interesu; a nadto, że pisał o wielu krajach, których wcale nie widział i w których nie był. Już to „Orleani“ nie mają szczęścia. Ich wielkie frazesy zawsze wychodzą na jaw i ośmieszają ich bardzo, pomimo że nie są oni pozbawieni ani zdolności, ani inteligencji. Tylko blaga, ta francuzka blaga, ich gubi! *K. W.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(88)

przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

„I rzeczywiście ten szatan wszystko widzi, wszystko słyszy, albo raczej wszyscy agenci policyjni, przesyłają mu sprawozdania, jak swemu właściwemu zwierzchnikowi.

„To jeszcze nie wszystko — mówił dalej Fouché. — Parthenay ma kochankę, bardzo ładną kobietę, do której i Barras się zaleca. Przybrała ona nazwisko pani d'Albret i mówi, że straciła męża i majątek podczas rewolucji, lecz zdaje mi się, że była kiedyś praczką w Bressuire. Otóż pani d'Albret, to jedyna słaba strona Parthenay'a, bo to człowiek wykuty ze spiżu: mówi tylko to, co chce powiedzieć i prawie niepodobna go podejść. Przy pierwszych słowach ma się na baczności. A teraz, cóż to za spadek, o którym pan wspominałeś?

„Zawahałem się i odpowiedziałem w końcu, że tylko byłem proszony, abym się dowiedział szczegółów o Mauléonie.

„Dobrze! — odparł Fouché. — Nie wątpiłem o tem. To jakiś jego nieprzyjaciel chce odkryć w nim słabe strony, nieprawdaż? Nie pytam o pańskie tajemnice; dowiem się i tak o nich. Dobranoc... Ah! jeszcze jedno słowo. Parthenay mieszka przy ulicy Chantereine, pod numerem 24.

„Jakkolwiek miałem wielkie zaufanie w przebiegłości pana Fouché, obowiązkiem moim jednak było sprawdzić objaśnienia i nie działać na oślep. Starałem się spotkać Mauléona w salonach p. de Talleyrand, ministra spraw zagranicznych; w tym celu zasiadłem przy wieczerzy obok pani d'Albret, która chociaż była praczką, jest prześliczną kobietą, ale naiwną i niedoświadczoną; wyśpiewała mi przeto więcej, aniżeli się spodziewałem.

„Naturalnie ani słowa nie wspomniałem jej o zabójstwie szanownego ojca pani, a mego nieodżałowanego chlebodawcy. Nie wszystko można w jednym dniu wybadać, jednak Katarzyna, czyli raczej pani d'Albret, powiedziała mi dość, aby wzbudzić podejrzenie o Mauléonie, który siedząc naprzeciw nas, starał się napróżno przerwać rozmowę.

„Wreszcie po objedzie zbliżył się do pani d'Albret i zaczął z nią po cichu rozmawiać, zwracając kilkakrotnie wzrok w moją stronę: potem podszedł ku mnie, chociaż chciałem go uniknąć.

„Szczerze mówiąc nie uśmiechało mi się to spotkanie, gdyż to nie bardzo przyjemna rzecz rozmawiać z mordercą.

„Lecz tak zręcznie manewrował, że nie mogłem mu się wymknąć. Zresztą nie miałem powodu obawiać się; zaczepił mnie z miłym uśmiechem i zapytał, czy ma zaszczyt mówić z panem Bourgoin, powszechnie szanowanym, uczciwym i najzdolniejszym agentem giełdowym w Paryżu i na moją odpowiedź potwierdzającą, oświadczył, iż jest prawdziwie szczęśliwym, że może zawrzeć ze mną znajomość, bo słyszał w wielu miejscach moje pochwały i życzy sobie być moim klijentem.

„Ukłoniłem mu się, odpowiadając, że jedynem mojem życzeniem jest, usłużyć mu jak najlepiej.

„I rzeczywiście nazajutrz rano przyniósł mi czek na ambasadę pruską, na dwadzieścia tysięcy franków i polecił mi kupić za te pieniądze rentę pięcio-procentową, która, jak powiedział, pójdzie w górę, ponieważ pokój się utrwala.

„Jego taktyka jest jasną. Widzi się zagrożonym, a nie wie skąd cios może wypaść. Moja rozmowa z panią d'Albret, której przyczynę odgadł natychmiast, bo jest nader przebiegłym, dała mu pewnie do myślenia. Szuka sposobu, aby odwrócić niebezpieczeństwo.

„Ponieważ nie miałem polecenia śledzić go dalej, przesyłam wyż opisane objaśnienia i upraszam, abyś pani raczyła przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku.

„Marcus Bourgoin, Agent giełdowy.
„Ulica Richelieu nru 98“.

— Zachowaj ten list — rzekła Klelja. — A teraz, co czynić?

VIII.

Pragnienie zemsty paliło mnie do tego stopnia, że chciałem natychmiast wyjechać, aby przez zwłokę nie stracić śladu Mauléona. Zdawało mi się, że każda godzina spóźnienia, ocala mu życie; nie zważałem na żadne niebezpieczeństwa i myślałem tylko o ściganiu wroga.

— Trzeba działać ostrożnie — mówiła Klelja. — Jesteś zaocznie skazany na śmierć. Nie powinieneś wpaść w sieci ślepej sprawiedliwości ludzkiej. Najmniejszy krok nierozważny może cię zgubić i straciłabym z tobą jedynego... przyjaciela. Tygrys poczuł zasadzkę i wie, że musi się mieć na baczności. Ma przytem możnych przyjaciół: zna Barrasa i Fouché'go; może cię kazać zaaresztować, a nawet rozstrzelać... Mój nieszczęśliwy brat i ja, zostaniemy niepomszczeni. (C. d. n.)

KSIĄŻĘCA DOLA

(48)

NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

[Dalszy ciąg].

Za chwilę wprowadzono aresztowanego Bażana. Był to mężczyzna lat około czterdziestu, wzrostu niskiego, z twarzą nalaną; ruda rzadka brodą, zarastająca aż na policzki, — i wgłębione podstępnie patrzące oczy, czyniły go wstrętnie brzydkim. Ubrany był nędznie i brudno.

Sędzia Dobęski stosownie do życzenia Vallierego zawiadomił go o aresztowaniu rzekomej jego wspólniczki.

— Zeznania, jakie aresztowana złożyła dają nam całkowity obraz zbrodni, jaką popełniliście. Czy będziesz dalej trwał w wypieraniu się wszystkiego, czy gotów jesteś do potwierdzenia zeznań tej kobiety?

Wiadomość sprawiła najwidoczniej na Bażanie potężne wrażenie. Zachwiał się, ręce kurczowo ścisnął.... Trwało to jednak nie dłużej jak kilka sekund. Oprzytomniawszy rzekł:

— Żadnej wspólniczki nie mam i nie miałem, bom nic nie winien. Wpadłem w jakąś kabałę najniewinniej. Czepiajcie się pana Dobropolskiego, on wam chyba więcej będzie mógł opowiedzieć niż ja wiem.... Pan Dobropolski schodził się u mnie z jakąś kobietą, z którą miał romans. Pewnie to z tego wszystkiego są te kłopoty.

Sędzia Dobęski porozumiawszy się wzrokiem z panem Vallierim, zapytał.

— W takim razie zechcesz nam podyktować do protokołu, bliższe szczegóły tych schadzek....

— To było tak.... Przyszedł do mnie pewnego dnia Dobropolski i powiada mi, że chciałby się spotykać z pewną damą, a ponieważ go w mieście wszyscy znają, więc musi te spotkania tak urządzić, aby go nikt nie zdybał. Ja mu na to mówię: Proszę, moje mieszkanie do dyspozycji“. On z tego skorzystał... spotykali się. Raz przyszedłem, tom ich jeszcze zastał u siebie. (Wtedy dopiero zobaczyłem, że tą damą jest Marylka Glasel, chórzystka z operetki....

— Znałeś ją już dawniej, jak się pokazuje....

— O jej! znałem — cóż się będę wypierał! Kto jej tu u nas nie zna.... Kochał się w niej ten strzelec, co się to o niego pan sędzia wczoraj pytał.... Przyjeżdżał do niej także jeden dzierżawca z okolicy... no, jakże się on nazywa u djaska.... Granowski czy Karłowski.... Nieraześmy wieczory wspólnie spędzali z Marylką i z jej koleżankami....

— A któż pana z nią zapoznał.

— Któżby? jak nie strzelec, z którym byłem *gutfreund*. Ale ona więcej niż do strzelca lgnęła do dzierżawcy.

— O tym dzierżawcy wspominałeś mi pan już wczoraj kilkakrotnie z naciskiem, dając do zrozumienia, że coś wiesz, a nie chcesz powiedzieć.... Mówże pan wszystko i nie graj pan z nami ciuciubabki... Glaselówna powiedziała już wszystko.

Bażan zbladł trochę, otworzył usta, jakby chciał coś mówić, brwi ściągnął, jakby się przed jakimś decydującym krokiem namyślał i potem rzekł prędko:

— Jakem usłyszał o nagłej śmierci tego księcia, to zaraz przypomniało mi się, jak Glaselówna opowiadała, że tego księcia to chce zabić dzierżawca, bo się kocha w jego narzeczonej i że jej się radził, jak to ma zrobić...

Vallieri poruszył się... Wstał, podszedł do sędziego, szepnął mu kilka słów na ucho. Bażan został wyprowadzony bezzwłocznie.

— Przepraszam, że przerwałem — rzekł Vallieri — sprawa przybiera obrót tego rodzaju, że zmuszony jestem panu sędziemu przedstawić szczegółowo wynik dotychczasowych moich poszukiwań. Otóż najważniejszym choć przypadkowym ich wynikiem jest wpadnięcie na trop Marji Glaselówny głównie wraz z Bażanem podejrzanej o współudział w morderstwie. Poszlaki, na jakich się te podejrzenia opierają, są niesłychanie słabe — słabe do tego stopnia, że nie poważyłbym się na własną odpowiedzialność przedsięwziąć aresztowania którejkolwiek z tych osób. Detektyw, który powziął niejasne podejrzenia przeciwko Bażanowi, wprzódy niż ja, śledząc rzecz systematycznie, zdołałem do nich dojść, korzystając z mojej chwilowej krótkiej nieobecności w Olewinie, zarządził aresztowanie Bażana, moim zdaniem zupełnie przedwczesne. Utrudnia mi ono niezmiernie dalsze kroki. Glaselówna w męskiem przebraniu pod fałszywym pasportem przekrada się za granicę rosyjską. Obecnie znajduje się w hotelu Arabskim w towarzystwie naszego cywilnego ajenta i może być w każdej chwili aresztowana. Sądzę jednak, że i to byłoby krokiem znacznie przedwczesnym. Co do innych osób w tę sprawę wplątanych, gotów jestem ręczyć za niewinność zarówno strzelca jak i Dobropolskiego. (C. d. n.)

KRONIKA.

Kraków dnia 6 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Izajasza proroka i Dominiki.

Jutro w Katedrze na Zamku w grobach królewskich Msza św. za duszę wiekopomnej pamięci Zygmunta Augusta.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 41, zachód przypada o godzinie 7 minut 48, długość dnia godzin 16 minut 7.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Hojny dar. Na dotkniętych katastrofą powodzi Kołomyjan złożył dzisiaj w redakcji naszego dziennika p. Erazm Jerzmanowski z Prokocimia kwotę 300 złr. Hojny ten dar znanego filantropa pięknie otwiera listę składek, które niewątpliwie popłyną szybko. Dwa razy daje ten, kto daje prędko!

* **JE. Arcybiskup Stablewski** odprawił w poniedziałek Mszę św. w kaplicy książęco biskupiej a następnie zwiedził katedrę na Zamku. Na obiedzie był u ks. prał. Wład. Chotkowskiego. Na obiedzie znajdowali się także JE. książe biskup ks. Puzyna i inni dostojnicy duchowni.

* **Pogrzeb ś. p. Sadowskiego** odbył się wczoraj przy udziale licznej publiczności. Za trumną postępowali prócz rodziny zmarłego członkowie Akademji Umiejętności, członkowie redakcyj *Czasu* i *Głosu Narodu*. Nad grobem przemawiali: prof. Marjan Sokołowski im. Akad. Umiejęt. i p. Ludwik Dębicki im red. *Czasu*.

Pani Zofja Lubicz Dzierzbicka, znakomita pianistka, bawiła temi dniami w Krakowie, wracając z Paryża i z Londynu, gdzie święciła prawdziwe tryumfy. Mamy przed sobą fachowe pisma francuskie i angielskie z niezmiernemi dla naszej artystki pochwałami. Londyńskie *Musical News*, pisząc o koncercie, który pani Dzierzbicka miała w czerwcu w Steinway-Hal unoszą się nad „brilliant execution und a firm elastic touch“ znakomitej artystki, która przed wykwintną publicznością wykonała w sposób ze wszech miar świetny, utwory Bacha, Chopina, Mendelssohna, Rubinsteina, Liszta i Szuberta. Jedno z ilustrowanych pism paryskich pomieściło w maju portret artystki równie czarującej talentem jak pięknością i poświęciło artykuł naczelny o jej koncertach na *five-oclocku* w redakcji *Revue diplomatique* oraz w sali Harcourta. Na tym ostatnim koncercie artystka podbiła od razu serca publiczności wykonaniem *La valse Caprice* Rubinsteina. Pismo to zaznacza, że pani Dzierzbicka jest uczennicą Leszetyckiego, a zatem, że „należy do szkoły Lisztów, Rubinsteinów i Paderewskich“; w dalszym ciągu stosuje autor artykułu p. Jules Meulemans znane zaszczytne i pochlebne słowa Balzaca o Polce do naszej artystki i wyraża nadzieję, że Paryż jeszcze nieraz będzie miał ją sposobność oklaskiwać. Jak się dowiadujemy, być może, że pani Dzierzbicka wystąpi z koncertem w jednej z galicyjskich miejscowości kąpielowych.

* **Rada miejska** rozpoczęła wczoraj posiedzenie w 5 kwadransy (!!) po oznaczonym czasie.

Radca m. dr Ponikło wniósł prośbę o urlop od 15 lipca do 30 sierpnia b. r., Rada urlopu udzieliła.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego sekretarz prezydjalny p. Groele, odczytał list prof. Rostafińskiego w sprawie przekształcenia kursów żeńskich im. A. Baranieckiego. List ów brzmi:

„Jaśnie Wiel. Panie Prezydencie! Dziś ma wejść na posiedzenie Rady sprawa kursów wyższych dla kobiet im. A. Baranieckiego. Pięć lat upływa od czasu jak kursa istnieją prowizorycznie, w ciągu tego rok rocznie składaliśmy sprawozdania piśmienne i rachunki Świetnej Radzie za pośrednictwem sekcji szkolnej, a w roku zeszłym opracowaliśmy i oddali w czerwcu projekt ich reorganizacji. Co się z nim stało nie wiemy. Obecnie o ile się dowiaduję pragnie sekcja rozstrzygnąć losy kursów, nie zaprosiwszy na swe posiedzenie żadnego z trzech członków dyrekcji i nie zapytawszy ich o zdanie co do wnoszonego projektu. To zaś co sekcja projektuje, to chociaż inaczej się przedstawia na pozór, jest w istocie rzeczy zmienienie kursów Baranieckiego, jako samodzielnej instytucji.

Byłoby to mojem zdaniem wielka krzywda dla całego polskiego społeczeństwa a przedewszystkiem dla tej jego części, dla którego fundował kursa ich założyciel i dla której zrobiła zapis ś. p. Faleńska. Niezaproszony na posiedzenie Rady w celu wyjaśnień nie mogę w dorywczem piśmie umotywować tego zdania wyrobionego na podstawie 20 letniego doświadczenia jako członek tych kursów, a od lat kilku ich dyrektor. Uważam jednak za swój obowiązek udać się przez pośrednictwo J. W. Pana do Świetnej Rady miasta z prośbą, aby kwestję obchodzącą niewątpliwie ogół polski, rozstrzygała na podstawie wyczerpującego materjału i wysłuchawszy zdania interesowanej instytucji. Mojem zdaniem kursa nasze mając specjalne zadanie, powinny nadal jak dotych-

czas istnieć zupełnie niezależnie od szkoły Wydziałowej".

Następnie prof. dr Kasparek odczytał referat w sprawie przekształcenia obecnej szkoty św. Scholastyki, na sześcioklasową szkołę wydziałową, z przyłączeniem kursów im. A. Baranieckiego. Dalej pszedłożył referent kwestję przekształcenia szkół miejskich pospolitych ludowych na czteroklasowe, wreszcie sprawę przekształcenia 2-ch męskich i 3-ch żeńskich szkół ludowych na szkoły wydziałowe o 3 klasach obowiązkowych.

Rada na wniosek ks. kan. Spisa przyjęła *en bloc* bez dyskusji wniosek Sekcji IV szkolnej, w sprawie reorganizacji szkół.

Sprawę reorganizacji szkoły im. Baranieckiego, po ożywionej dyskusji znowu odłożono.

Z Uniwersytetu. Na zwyczajnem walnem zgromadzeniu członków „Kółka słuchaczów prawa Uniw. Jagiell." odbytem dnia 3-go lipca br. dokonano wyboru nowego prezydjum i wydziału, w którego skład weszli: Szczepański Kazimierz, jako prezes, Morawski Zygmunt, jako wiceprezes. Wydział składają: Roehr Ludwik, sekretarz, Mallik Włodzimierz, bibljotekarz, Doening Henryk, skarbnik, Wróbel Teofil, gospodarz, Cwojdziński Stefan, Wilusz Juljusz, Wojciechowski Kazimierz, Nowacki Tadeusz, Piasecki Kazimierz. W skład komisji szkontrującej weszli; Frąckiewicz Stanisław, jako prezes, Świądrowski Władysław i Lewicki Adam jako członkowie.

* **Klub prawników** w Krakowie otworzył w sobotę wieczorem nowy swój lokal w domu hr. Stadnickiego l. 40 przy ulicy Grodzkiej. Na otwarcie, które nie miało żadnych cech uroczystości, zebrali się nader licznie członkowie klubu. wśród których znajdowały się pierwsze powagi rządzące, jak: delegat Namiestnictwa radca dworu p. Laskowski, wiceprezydent sądu krajowego wyższego radca dworu p. Żeleski, dyrektor policji radca rządu dr Korotkiewicz i t. d., jakoteż pierwsze powagi świata prawniczego, naszego Uniwersytetu i adwokackiego. Nie brakło też i gości, wśród których znajdował się inspektor krajowy, radca p. Mieczysław Zaleski. Obowiązki gospodarzy pełnili pp.: dr Czesnak i dr Szalay. Nowy lokal sam w sobie jest nader okazały i może służyć śmiało na przyjęcia bodaj monarsze, urządzenie zaś lokalu wprost wspaniałe. Wydział klubu może się poszczycić, że dzisiejsza jego siedziba wytrzymuje konkurencję pierwszeństwa z każdym innym lokalem klubu towarzyskiego. Wspaniałe otapetowanie pochodzi ze sklepu p. W. Fenza. Oświetlenie auerowskie o wiele przewyższa elektryczność swoją łagodnością. Czytelnia, która się zamienia na salę balową, jest bezwarunkowo największą z salonów prywatnych w Krakowie. Okazałe zwierciadła weneckie, umeblowanie, portjery, dywany dopełniają całości.

* **Strzelanie królewskie**. Ostatni szczątek kura zbił p. Stanisław Krzyżanowski, architekt, ten sam, który w pierszym dniu strzelania dał początek bellerem. O godzinie 7 wieczorem, przy salwach moździeżowych, gospodarz strzelnicy p. Fenz ogłosił p. Krzyżanowskiego królem, marszałkami zaś p. Władysława Turskiego, inżyniera Wydziału krajowego przy krakowskiej radzie powiatowej i Wiktora Redyka, prezesa Towarzystwa strzeleckiego i obywatela miasta Krakowa. Po złożeniu życzeń odbył się akt intronizacji i wręczenia godeł królowi i marszałkom, a następnie tradycyjny pochód po parku wśród dźwięków orkiestry i huku moździerzy. O godzinie 8 wieczorem rozpoczęła się piękna uczta, zdobna wieńcem dam, które po raz pierwszy uczestniczyły w tym kilkuwiekowym obchodzie. Po raz pierwszy przełamano zwyczaj czysto męskiej uczty i pokazało się, że zrobiono bardzo dobrze dla samej egzystencji tego najstarszego Towarzystwa, które z jednej strony czyni starania o przywrócenie wielu zaniechanych ceremonij tradycyjnych, z drugiej strony idzie także za postępem czasu.

W gronie dam widzieliśmy panie Armółowiczową z córką, Czaplicką Stefanową, Dolińską, Fenzową z córkami, Grigarową, Jaworzyńską, Krzyżanowską, Matuszewską, Rajalową z córką, Redykową, Rudnicką, Scharochową i pannę Ślabowską.

Nowy król wzniósł pierwszy toast na cześć cesarzą Franciszka Józefa I, przyjęty z zapałem wśród dźwięku hymnu cesarskiego i salw moździeżowych. Następnie kolejno wznoszono toasty na cześć nowego króla-prezesa p. Redyka, wiceprezesa i eks-króla p. Zieleniewskiego, ks. kan. Drohojowskiego. Toast na cześć pań wzniósł p. Turski. Dalej ks. kan. Drohojowski zniósł zdrowie marszałków. Następnie szły toasty dla p. Stockmara, p. Rudnickiego jako skarbnika, dla p. Fenza jako gospodarza strzelnicy. Prof. Bujwid pił zdrowie nowych strzelców pp. Bereźnickiego i Kułakowskiego, aż wreszcie toast „Kochajmy się" wzniósł kapelan Towarzystwa ks. kan Drohojowski, a w dodatku dla kapelmistrza muzyki 100 pułku, która tego wieczoru zasłużyła na szczere uznanie, grała bowiem prawie bez wytchnięcia tak, że podziwiać należało tę hojność ze strony kapeli.

Wieczór jednak nie zakończył się ucztą i toastami, ale pląsami. Mazura poprowadził sam król w pięknym polskim stroju, idąc w pierwszej parze z panią Matuszewską. O północy opuszczono plac boju, gdzie nie było ofiar, ale zwyciężyła zreformowana tradycja. W przyszłą niedzielę strzelanie konkursowe o medal.

* **Egzamin uczennic** kursu handlowego przy szkole wydz. żeńskiej im. św. Scholastyki odbył się w dniu 28 czerwca 1897 r. Z 37 zapisanych złożyły go: Adamska Adela, Ambrożkówna Zofia, Bittnerówna Zofia, Burzyńska Leokadja, Fleischer Rebeka (z odzn.), Freundlich Ludwika (z odzn.), Garfunkel Helena, Grossmann Rozalia, Grünwald Anna, Holzer Zofia, Kamocka Marja, Kosibianka Felicja, Kretschmerówna Marja (z odzn.) Kuźmówna Stefania, Lebenheim Teofila, Olszanikówna Helena, Patocka Elżbieta, Pechnikówna Ludmiła, Blaschkówna Bogumiła, Pitzele Rozalia, Schlesinger Rozalia, Schmidt Helena (z odzn.), Szklarska Julia (z odzn.), Tramer Tekla. Jednej z uczennic pozwolono poprawić egzamin po wakacjach z jednego przedmiotu; reszta uczennic częścią nieklasyfikowana, częścią otrzymała postęp niedostateczny.

* **Teatr letni.** Melodyjną i bardzo wdzięczną jest muzyka „Siedmiu szwabów" świeżo wystawionych przez teatr letni. Millöcker umie pisać popularnie, umie trafiać w „czułą strunę" audytorjum. Tak jak w „Gasparone", tak i w „Siedmiu szwabach" spotykamy przeważnie zręczne walczyki i wesołe polki. Finał I-go aktu, walc Paracelsusa „I zagrzmi echem las", duet Anusi i Fryca „W kartach prawda jest zawarta" może stanowczo walczyć o palmę popularności z walczykami: z „Ptasznika", z „Barona cygańskiego" i wieloma innymi. Najmniej autorowi udały się arje o szerszym zakroju. Zawiele w nich pretensji, a za mało natchnienia.

Wykonanie operetki ogólnie było bardzo dobre i chlubnie świadczyło o przygotowaniu. P. Orzelski śpiewał po bohatersku hr. Ohtmara, a śpiewał z uczuciem i bez afektacji. Pani Karska zasłużyła na gorącą pochwałę za artystyczną interpretację niewdzięcznej i trudnej partji córki burmistrza. P. Stypkowski od natury ma dany piękny głos barytonowy. Jest to śpiewak inteligentny i z przyszłością. Panna Fertner święciła nowy sukces w roli wesołej Anusi, zbierając rzęsiste oklaski. Dzielił je z artystką pan Czystogórski jako pełen humoru Frycek. W akcie II. p. Czystogórski śpiewa kuplety dowcipne i aktualne. Czarownicę poprawnie oddała p. Kwiatopolska, a p. Niwińska była dobrą starą ciotką.

Na odznaczenie zasługuje siódemka szwabów na czele z p. Nynkowskim. Pp. Swaryczewski i Kiciński dopełnili udatnej całości. Na wszystkich przedstawieniach operetki Millöckera teatr letni był wyprzedany.

Dziś po raz czwarty „Siedmiu szwabów".

Chór akademicki przygotowuje się pilnie do wycieczki wakacyjnej, którą jak lat poprzednich urządzić zamierza do miejsc kąpielowych. Na razie nie znając bliższych szczegółów notujemy tylko to, co jest pewne, że 18 śpiewaków wybiera się w podróż artystyczną. A więc nietylko koncerty, ale i reuniony, które tradycyjnie i nieodłącznie z koncertami przez tę sympatyczną drużynę bywają urządzane, powiodą się znakomicie. Wycieczka wyruszy w połowie lipca b. r. z Krakowa.

* **Nagrody.** Zebrane w niedzielę jury, zwiedziwszy wystawę oddziału artystycznego kursów ręcznych dla kobiet im. A. Baranieckiego, postanowiło udzielić nagród następującym uczennicom: Pierwszą nagrodę p. M. Gawełkiewiczównie, drugie nagrody otrzymały panny: Bąkowska, Kawczyńska i Pruszyńska, wzmiankę uznania pp.: Kirchmayer, Lustgarten i Swolkien. Skład jury składali: Pietr Stachiewicz, T. Aksentowicz i W. Wodzinowski.

* **Koncert „Lutni"** z powodu niepogody został odwołany.

* **Krakowski klub cyklistów** urządził w środę d. 23 z. m. wyścig 30 kl. na szosie mogilskiej. Z czterech zgłoszonych startowało dwóch jeźdźców. Lwów tym razem zupełnie nie dopisał. Pierwszym był Bolesław Mańkowski (*hors concours*) w 65 min. 44 sek., drugim Zygmunt Ziembicki w 65 min. 44 1/5 sek., trzecim Tadeusz Wierzbicki w 65 min. 44 4/5 sek. Czas nieświetny spowodowany został zepsutą ostatniemi deszczami drogą i brakiem trenningu u młodych wyścigowców. Roku zeszłego p. Zdzisław Rittelschild odbył tę samą przestrzeń w 58 minut. Z końcem lipca b. r. urządza Klub rekord z Krakowa do Zakopanego wyłącznie dla polskich cyklistów, zaś we wrześniu b. r. wielką jazdę rozstawną z Krakowa do Lwowa.

Ogień groźny wybuchł w niedzielę o godz. 4-tej po południu, w budynku Szkoły sztuk pięknych, od strony ulicy Basztowej, na strychu i samym dachu. Publiczność, dostrzegłszy płomień, zaalarmowała straż pożarną automatem z gmachu szkoły. Dano również znać o wypadku z dyrekcji kolei państwowej. Naczelnik p. Eminowicz bezzwłocznie przybył na miejsce z dwoma plutonami straży. Na miejscu zastano palącą się belkę, podtrzymującą gzems, oraz dach na przestrzeni trzech metrów kwadratowych. Po przeszło godzinnej pracy ogień ugaszono. Przyczyny pożaru dotąd nie docieczono. Jest wersja, że ktoś z robotników pracujących w sobotę nad urządzeniem sali malarskiej, mógł ogień tamże zapuścić. Ogień przez 24 godzin miał czas się rozprzestrzenić i spowodował pożar. Szybkie przybycie straży i energiczny ratunek zapobiegły groźnej katastrofie. Przy pożarze obecny był dyrektor szkoły, p. J. Fałat. Również asystowały władze cywilne i wojskowe.

* **Zbrodnia włamania.** Dzisiejszej nocy przytrzymała policja Władysława Zajączka i Antoniego Dyrka, niebezpiecznych złodziei, którzy wraz z trzeciem indywiduum (to ostatnie zdołało umknąć) włamali się przez okno do drukarni p. Koziańskiego przy rogu ulicy Krupniczej. W drukarni rozbili stół, w którym mieściła się kasa. Szkoda dotąd niestwierdzona. Nadmienić wypada, że Zajączek jest subjektem handlowym z Kent, Dyrek zaś znanym jest już złodziejem.—Tejże nocy przytrzymała policja Jana Klimasa, znanego złodzieja i szupaśnika, którego wraz z poprzedniemi odesłano „pod telegraf" na schówek.

* **Tyfus brzuszny** pojawił się znów we Lwowie.

Zamordowanie żołnierza. Z Tarnowa piszą nam: „W dniu 2 b. m. przybył tu ojciec pewnego żołnierza z 57 p. p. i poszedł z nim do żydowskiego szynku na kieliszek wódki. Żółnierz ów wieczorem sam wrócił do tegoż szynku i wypiwszy kwaterkę wódki nie zapłacił za nią, prosząc żyda, właściciela szynku, by poczekał do przybycia ojca, który na krótki czas wyjechał z Tarnowa. Żyd począł szarpać żołnierza, wywiązała się stąd bójka, w czasie której żyd wyciągnął żołnierzowi bagnet i pchnął go nim tak silnie, iż wkrótce żołnierz życia dokonał. Co na to powiedzą obrońcy chodorowskich żydów?"

* **Udaremniony zamach na pociąg.** Z Drohobycza piszą do *Hałyczanyna*: Wypadek kolejowy, podobny do strasznej katastrofy kołomyjskiej, zagrażał w tych dniach jednemu z pociągów osobowych na linji pomiędzy Borysławiem a Drohobyczem. Mianowicie tuż przed mostem na rzeczce Dereżyczka dłoń zbrodnicza wyjęła 14 śrub z szyn, wskutek czego pociąg prawdopodobnie wykoleiłby się — i mógłby nastąpić fatalny wypadek. Szczęśliwym trafem przechodzący tamtędy żandarm dostrzegł niebezpieczeństwo — i zapobiegł złomu. Śledztwo wdrożono i nawet aresztowano osoby, podejrzane o ten czyn.

Samobójstwa. Naczelnik gminy w Zaleszczykach starych, Hryć Czerlinka, utopił się w Dniestrze; powodem samobójstwa była obawa przed odpowiedzialnością sądową, z powodu defraudacji funduszów gminnych.

W Tyśmienicy zastrzelił się 20-letni pisarz sądowy, Antoni Szaron.

Leśniczy na obszarze dworskim w Jureczkowej (pow. Dobromilski), Emil Kajetan Serwatka, wystrzałem ze strzelby pozbawił się życia — prawdopodobnie w napadzie silnej gorączki.

Zawsze oni. W Stanisławowie uwięziono kupca Albina Hassa pod zarzutem malwersacji szalbierczych na wielką skalę popełnianych na szkodę wspólnika.

* **Katastrofa kolejowa**. Dyrekcja kolei nadsyła następujący komunikat: „Na miejscu katastrofy pracuje 215 pionierów nad przełożeniem potoku w bok od wytworzonego zbiornika i odwodnieniem tegoż. Do dziś rana odwodnienie tak dalece postąpiło, że z lokomotywy leżącej na bok połowa kotła widoczna. Ciała palacza pomimo wszelkiego poszukiwania nie odkryto dotąd. Pogruchotane wozy wszystkie wydobyte. Rozszerzane pogłoski jakoby jeszcze jeden wagon osobowy z trupami miał się w wodzie znajdować zupełnie bezpodstawne. Przejście dla wygodnego przechodu osób od pierwszej chwili urządzono; przewóz pakunków odbywa się również bez przeszkody. Roboty koło mostu prowizorycznego wczoraj pomimo święta nie ustały, tylko robotników miejscowych zastąpiło wojsko. Z 60 pilotów potrzebnych do nowego mostu obecnie jesf 55 już wbitych. Jeżeli się pogoda utrzyma do niedzieli, ruch bez ograniczenia wszelkiego, będzie napowrót otwartym. Komisja sądowa przy współudziale profesorów politechniki lwowskiej Skibińskiego i Rychtera jest na miejscu wypadku".

Mianowania. Namiestnik powołał koncepistę policji i kierownika komisarjatu policji w Brodach Euzebjusza Tymowskiego do służby w dyrekcji policji we Lwowie, a zarazem przeniósł koncepistę policji Emila Eurdowicza z Przemyśla do Brodów, a oficjała policji Bronisława Gergovicha z Majdanu sieniawskiego do Przemyśla.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja zakładu karnego w Wiśniczu na posadę nadzorcy więźniów drugiej klasy z płacą roczną 437 złr. i dodatkami. Termin do 31 bm. — W samborskiej bursie gimnazjalnej opróżnionych będzie na rok szkolny 1897/8 36 miejsc. Termin do podań do 15-go sierpnia.

Z krajowej Rady zdrowia. Na posiedzeniach krajowej Rady zdrowia, odbytych w dniach 12 maja i 1 czerwca b. r., następujące sprawy były przedmiotem obrad względnie uchwał: 1. Wydano opinję w przedmiocie udzielonej nagany przez zachodnio-galicyjską Izbę lekarską jednemu z lekarzy. 2. Zaopinjowano przedłożony projekt instrukcji o zakładaniu publicznych łaźni i łazienek i ich utrzymywaniu. 3. Wydano opinję co do przedłożonej pracy: „Chorobliwość i śmiertelność w Galicji". 4. Przedstawiono kandydatów na opróżnioną posadę starszego lekarza powiatowego. 5. Wydano orzeczenie w sprawie garbarni w Nowym Targu. 6. Przedłożono opinję w sprawie przeniesienia siedziby lekarza okręgowego z Chodorowa do Wybranówki (pow Bobrka). 7. Wydano opinję w sprawie rzeźni w Jagielnicy (pow. Czortków). 8. Przyjęto ogólne sprawozdanie weterynaryjne za rok 1895, wraz z szeregiem opartych nań wniosków. 9. Przedłożono opinję w sprawie zużywania odpadków mięsnych w restauracjach, garkuchniach i t. d. 10. Wydano opinję w sprawie zmiany taksy leczenia w szpitalu powszechnym w Jaśle. 11. Wydano orzeczenie w sprawie młyna i piekarni w mieście Lwowie. 12. Powzięto uchwałę co do zużytkowania materjałów opatrunkowych w szpitalach. 13. Zaopinjowano plany na szpital w Dolinie.

Nekrologja. Marceli Zieliński, fryzjer, lat 32, zmarł w Krakowie 4 bm.

— Emilja z Kowalskich Moszyńska, wdowa po Władysławie. weteranie z roku 1863, przeżywszy lat 57, zmarła w Krakowie 2 bm.

— Paulina Jastrzębiec Dzięgielowska, b. właścicielka dóbr, lat 77, zmarła w Krakowie 2 bm.

— Ludwika z Dragoszów Serkowska, lat 27, zmarła w Krakowie 1 bm.

— Katarzyna z Marjańskich Grabiecka, obywatelka m. Krakowa, lat 62, zmarła 2 bm.

Teatr Literatura i Sztuka.

Teatr miejski.

Artyści opery włoskiej wznowili w niedzielę „Halkę“ Moniuszki, wczoraj zaś „Mignonę“ Thomasa. O pierwszej wspominamy głównie z powodu owacji, urządzonej tego wieczora ogółowi wykonawców przez licznie zebraną publiczność, za miłość i poszanowanie, jakiem otoczyli dzieło tyle dla serc naszych drogie.

Tłumnie także pospieszyła wczoraj publiczność do teatru, aby się popieścić „Mignoną“, tem arcydziełem Thomasa, gdzie melodja tryska jak ze świeżego źródła. gdzie płyną całe morza rytmów i wdzięku i gdzie zdawałoby się, że instrumentacja nie może być ani delikatniejszą, ani wytworniejszą. Mniemamy, że nikt ze słuchaczów obecności swej nie pożałował wczoraj. Słuchając n. p. pani Chau odtwarzającej główną postać opery, zapominamy o pewnych niedostatkach głosu, a podziwiamy doskonałe wcielenie się w rolę. Nie tylko, że umiała uwydatnić misternie i z rzadką subtelnością barw czynnik temperamentu na tle uczucia, ale co więcej, rozwinęła w przejściach dramatycznych III-go aktu, gdzie o stanowczy wybuch tłumionej namiętności idzie, także siłę niezwykłą.

P. Colombatti znajduje w roli Filiny zadanie, licujące z rzeczywistym kierunkiem jej uzdolnienia scenicznego.

Nadspodziewanie także szczęśliwie wychodzi rola Wilhelma w interpretacji p. Cokkinis'a, który tak dla głosu jak i lirycznego usposobienia swojego, ma tutaj jedno z najwdzięczniejszych zadań i jeżeli jeszcze w romansie IV aktu zechce zastosować „mezza-voce“, wywoła pięknym tym ustępem w przyszłości bezwątpienia większe wrażenie.

O p. Gondolfim (Lotaryusz) jak i o p. Paganelli (Fryderyk) nic innego powiedzieć nie możemy, prócz zwykłych słów uznania.

Że wobec tak starannego *ensemblu*, nie mogło się obejść wczoraj bez bisowań — łatwo się domyśleć. Jakoż dzięki uprzejmości wykonawców powtórzono: „Styriennę“ (p. Chau), „Gawota“ (p. Paganelli) i „Poloneza“ (p. Colombatti). Za to nie śpiewał chór za sceną pełnej wdzięku „Barkaroli“. Szkoda.

St.

* Treść nru 12 *Przeglądu literackiego* zawiera: Przyczynek do współczesnych sądów o Krasińskim przez Henryka Kopię. Katolicyzm a prądy religijne w literaturze przez Marjana Zdziechowskiego. Recenzje i sprawozdania: W. Łosia „Panna Staryńska“ przez J. Wolanta; C. Walewskiej „Podsłuchane“ przez L. M. Dziamę; M. Kamrowskiego „Kwiatki z nad Bałtyku“ przez L. M. Dziamę; Ks. J. Badeniego „Obrazki z krakowskiej nędzy“ przez Al. Sw.; Uwagi: *a*) Kto daje składki na pomnik Mickiewicza i *b*) Konkurs *Kurjera Warszawskiego* na życiorys Mickiewicza, przez *b*. Rzeczy polskie w obcych literaturach: I. Przekłady z polskiego; II. Udział Polaków w literaturach obcych; III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich. Wiadomości literackie.

HUMOR.

Przybysz z prowincji do Krakowiaka:
— Przepraszam pana, a gdzie tu Park Krakowski?
Krakowiak: Park krakowski? Patrz pan prosto przed siebie. Widzisz koniec ulicy Karmelickiej?
— Widzę.
— A cóż pan widzisz za końcem ulicy Karmelickiej?
— Nic.
— To właśnie Park Krakowski.

Zabójstwo Walentowskiego.

Dziś rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Tadeuszowi Gadomskiemu, oskarżonemu o zabicie kochanka swojej żony, chórzysty Walentowskiego.

Akt oskarżenia brzmi: „Prokuratorja państwa oskarża Tadeusza Gadomskiego, urodzonego 5 kwietnia 1867 w Krakowie i tu zamieszkałego, żonatego, ojca jednego dziecka, malarza, o to, że w Krakowie w nocy z 31 maja na 1 czerwca 1897 przeciw Konstantemu Walentowskiemu, wprawdzie nie w zamiarze zabicia, lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze w ten sposób działał, że wskutek tego działania Konstanty Walentowski życie utracił, co stanowi zbrodnię zabójstwa z §. 140 u. k. i ulega karze z §. 142 u. k.

Prokuratorja Państwa wnosi przeto, żeby rozprawę główną przed Sądem przysięgłych w Krakowie zarządzono do takowej lekarzy sądowych prof. dra Wachholza i dra Sieradzkiego jako znawców, zaś Jana Reckiego, Józefa Pruskiego, Włodzimierza Borkowskiego, Gustawę i Ludwika Czystogórskich i Władysława Kicińskiego, jako świadków zawezwano, a przy rozprawie doniesienia, protokół oględzin i sekcji zwłok, protokoły zeznań Jana Kowalczyka, Marji Langer, Witolda Dylskiego, Heleny Langer, Adolfa Piona, Henryka Ertla, Antoniego Bąkowskiego i Jana Łopatki, opis miejsca czynu, metrykę obwinionego, oraz jego świadectwa urzędowe odczytane zostały.

Powody: Tadeusz Gadomski, artysta malarz, w Krakowie zamieszkały, poślubił 1 sierpnia 1891 r, Helenę Zielińską, córkę śp. Jana i żyjącej Marji. Z pożycia małżeńskiego powiła mu żona w pierwszym roku córkę. Przez pierwsze dwa lata pożycie to było zgodne i dopiero po upływie lat dwóch, stosunek jaki się zawiązał między aktorem Konopką a Heleną Gadomską, a o którym wiedział lub też się domniemywał Tadeusz Gadomski, doprowadził do rosterek, a skutkiem ich było, że Helena Gadomska kilka razy opuszczała dom męża, a ostatnim razem zbiegła od niego we wrześniu 1896 r. do Stanisławowa do trupy teatralnej Jana Reckiego i dopiero w maju 1897 r. z tąż trupą pod pseudonimem Brzezińskiej do Krakowa zjechała. Helena Gadomska zamieszkała u swej matki przy ulicy Czarnowiejskiej wraz z dzieckiem, a razem z niemi mieszkał aktor Konstanty Walentowski, którego Tadeusz Gadomski podejrzywał o stosunki miłosne ze swą żoną. W tym czasie, usiłował T. Gadomski pogodzić się z żoną, szukał ku temu sposobności i około 15 maja br. zaczekał na nią, gdy wychodziła z teatru letniego i przedstawiał jej, żeby się z nim pogodziła, uczynił dotyczące starania u matki żony i prosił ją, by mu dopomogła do zgody, lecz jak zeznaje, otrzymywał wymijające odpowiedzi. Dnia 31 maja po przedstawieniu w teatrze letnim przyłączył się T. Gadomski do żony, teściowej i Kicińskiego powracających z teatru, wszedł nawet do mieszkania, gdzie pił herbatę i rozmawiał z niemi w kwestji pogodzenia się z żoną, a następnie wyszedł z Kicińskim i spotkał Konst. Walentowskiego, który z nim i z Kicińskim wrócił się do Parku krakowskiego, gdzie Walentowski pozostał z Kicińskim, zaś T. Gadomski postanowił iść do domu. W drodze spotkał koło bramy fortecznej towarzystwo aktorów rozmawiających o jego żonie i K. Walentowskim, a z rozmowy tej wywnioskował, co zresztą już przedtem podejrzywał, że jego żona pozostaje z Walentowskim w stosunkach miłosnych, a skutkiem tego chcąc się przekonać o prawdzie, zaczaił się późno w nocy na rogu domu, obok którego mieszkała jego żona. Po długim czasie spostrzegł wchodzących do tego domu Walentowskiego i Kicińskiego. Ostatni miał się odezwać do Walentowskiego: „Chodź Waluś, nie bój się“, w skutek czego wszedł za nimi do sieni domu i odezwał się: „skoro panowie idziecie o tak późnej porze do mojej żony, to pozwólcie, że i ja pójdę“. Na te słowa wrócił się Walentowski ku bramie wchodowej, a za nim wyszedł Kiciński. Walentowski miał Gadomskiego nazwać „idjotą, bydlęciem, gałganem“, czem rozgniewany Gadomski uderzył go w twarz, poczem sam laską został uderzony w głowę. Gadomski usiłował oddać uderzenie laską, trzymaną w ręku, lecz laska zawadziła się, jak twierdzi, o Kicińskiego, czy też ten ją zatrzymał, przełożył więc laskę do lewej ręki, wyjął z kieszeni scyzoryk, otworzył i ostrzem pchnął Walentowskiego, ile razy nie wie i to tylko pamięta, że upadł z powodu zdenerwowania, a kiedy się podniósł, zobaczył Walentowskiego opartego o mur, biegał ze scyzorykiem koło domu, będąc, jak twierdzi, nieprzytomnym i odzyskał przytomność dopiero na odezwanie się Kicińskiego, że na rano będzie miał trupa, poczem Kicińskiego nazwał „meklerem“.

Tadeusz Gadomski zeznaje, iż był tego przekonania, że Walentowski idzie do jego żony, a powodem pchnięcia go scyzorykiem było rozdrażnienie, obelga ze strony Walentowskiego i uderzenia przez niego. Fakt powyższy przedstawia w ten sposób Tad. Gadomski. Konstanty Walentowski został dnia tego nieżywy przywieziony do zakładu medycyny sądowej, a sekcja zwłok jego wykazała, że przyczyną jego śmierci stała się rana, kłóta przenikająca serce w jego lewej komórce, oraz krwotok zewnętrzny i wewnętrzny do worka opłucnowego.

Oględziny zwłok i sekcja wykazały, że Walentowski odniósł oprócz rany przenikającej serce, jeszcze 4 inne, z których dwie stanowiły lekkie, zaś dwie ciężkie uszkodzenie ciała, a wszystkie zadane zostały narzędziem ostrem i kończystem. Nadto doznał Walentowski sińca na podudziu prawem, jako następstwo urazu tępego, możliwie kopnięcia. Jedynym świadkiem zajścia w nocy z 31 maja na 1 czerwca był W. Kiciński recte Kitschke, inni zaś świadkowie stwierdzają jedynie niektóre szczegóły, dotyczące pożycia małżeńskiego Gadomskich i stosunek Heleny Gadomskiej do K. Walentowskiego w ogólnikowych zarysach. Wł. Kiciński, który zna Gadomskich od lat 4, zeznaje szczegóły z życia ich więcej dokładnie, a szczegółowo opowiada zajście z krytycznej nocy. Według tych zeznań bawił T. Gadomski 31 maja w nocy w mieszkaniu swojej żony i teściowej, gdzie pił herbatę; po herbacie poszedł z żoną i teściową do drugiego pokoju, gdzie z niemi rozmawiał. Co było przedmiotem rozmowy, Kiciński nie wie, lecz od matki Heleny Gadomskiej dowiedział się, że T. Gadomski klękał przed nią, obiecywał poprawę, że będzie pracował i prosił ją o wpłynięcie na córkę, by się z nim pogodziła. Gadomski rozstał się z żoną i teściową zupełnie dobrze, a następnie wyszedł z Kicińskim, który mu oświadczył, że będzie nocował z Walentowskim u dyrektora Reckiego. Tu zauważyć należy, że Gadomski wiedział o tem, iż Kiciński mieszka u Zielińskiej, nie wiedział zaś, jak twierdzi Kiciński, że tam mieszka także Walentowski, a może się tego tylko domyślał. Przy ulicy Karmelickiej spotkali Kiciński i Gadomski podchmielonego K. Walentowskiego, lecz przed bramą parku odszedł Gadomski, a do parku weszli tylko Kiciński i Walentowski. W parku pili obydwaj z innymi piwo, a następnie wyszli ku domowi, Walentowski zaś był tak pijanym, że go Kiciński pod rękę prowadził. Jeszcze w parku wspominał Kiciński Walentowskiemu, ażeby nie szedł na noc do swojego mieszkania, lecz Walentowski oświadczył mu, że się obawia napaści Gadomskiego na żonę. poczem już więcej Kiciński nie nakłaniał Walentowskiego, by poszedł gdzieindziej na noc, zwłaszcza, że nie mieli pieniędzy na zapłacenie noclegu. Gdy weszli do sieni, a Walentowski wstąpił na 4-ty lub 5-ty stopień schodów, zjawił się niespodziewanie Gadomski i zawołał: „to panom wolno do mojej żony, a mnie nie“. Na to zeszedł Walentowski ze schodów i wyszedł na podwórze, za nim wyszedł Gadomski i powtórzył poprzednie wyrazy, przyczem nazwał Walentowskiego „łotrem“ czy też inaczej. Walentowski odezwał się na to: „przez 9 miesięcy nie pamiętałeś o żonie i dziecku, mogły z głodu zdechnąć“, na co Gadomski zamierzył się laską na Walentowskiego, lecz Kiciński uchwycił go za rękę mówiąc „panie Gadomski, co pan robisz“, Walentowski wyszedł na ulicę, a za nim wyszedł Gadomski i na chodniku zetknęli się ze sobą, a Kiciński widział wymachiwanie rękami, z czego przypuszcza, że się bili, wpadł przeto między nich i Gadomskiego oddzielił od Walentowskiego. W tem wybiegł Walentowski na środek ulicy o jakie 15 kroków i stanął z laską do góry podniesioną, za nim pobiegł Gadomski, przeskoczył rynsztok i z całym impetem wpadł na Walentowskiego tak, że ten upadł na wznak na ziemię. Gadomski usiadł mu na piersiach i pozostawał w tej pozycji może 2 sekundy, poczem Kiciński ściągnął go z Walentowskiego i odpędził go o kilkanaście kroków ku ulicy Piiarskiej, by bitkę przerwać. W tym czasie usłyszał Kiciński głos Walentowskiego „pomocy“, zwrócił się i zastał Walentowskiego leżącego na chodniku w kałuży krwi. Walentowski odezwał się: „Władku, zamordował mnie“ i to były jego ostatnie słowa. Kiciński wyniósł Walentowskiego do mieszkania, począł go ratować i zauważył u niego jednę ranę na piersiach. Gadomski podczas tego wyszedł na podwórze i wywoływał ja ieś brutalne wyrazy, tak, że mu Zielińska policją zagroziła. Kiciński wybiegł po wóz ratunkowy i spotkał się z Gadomskim, któremu powiedział: „ciesz się pan, na rano będziesz miał trupa“, na co Gadomski zawołał: „meklerniku“. Przybyły wóz ratunkowy zabrał Walentowskiego. W której chwili i czem przebił Gadomski Walentowskiego, tego Kiciński nie wie, lecz zaprzecza jakoby Gadomski upadł na ziemię i przypuszcza, że to mogło mieć miejsce dopiero wówczas, gdy on był już w mieszkaniu. Z zeznań Kicińskiego wynika, co zresztą jest rzeczą niewątpliwą, że Gadomski zadał Walentowskiemu pchnięcie nożem, gdy go na ulicy obalił i gdy mu na piersiach usiadł, a gdy się zważy, że według wyniku sekcji zwłok Walentowskiego, tenże odniósł pięć ran kłutych, czyn Gadomskiemu zarzucony przedstawiałby się właściwie jako morderstwo, a Prokuratorja państwa jedynie z tego powodu o takowe obwinionego nie oskarża, że brak dostatecznego dowodu, iż obwiniony działał w zamiarze pozbawienia życia Walentowskiego. Jeżeli się jednak zważy, że obwiniony upadł na pijanego Walentowskiego, będąc sam zupełnie trzeźwym, że po pierwszym zajściu przed domem pobiegł za nim na ulicę, tam go obalił, na piersiach mu usiadł i scyzorykiem kilka ran mu zadał, że więc działał rzeczywiście w zamiarze nieprzyjaznym, nie ulega wątpliwości, że w czynie jego mieszczą się przynajmniej znamiona zbrodni zabójstwa, zaś tłomaczenie się jego, że działał w rozdrażnieniu, może jedynie jego winę łagodzić, nie znosi jednak karygodności czynu. W obec czego oskarżenie jest uzasadnione„.

Przewodniczy trybunałowi radca Stebelski, wotantamiradca są Höflich i sekretarz rady p. Drobner, protokolant p. Flach. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Katyński, obronę prowadzi adwokat krajowy dr Feliks Czesnak, rzeczoznawcy lekarscy prof. Wachholz i dr Sieradzki. Ławę przysięgłych składają: Antoni Zygadłowicz, St. Drozdowski, dr Jan Jakubowski, Wil. Merz, Teofil Zarembski, Sz. Trzop, Jul. Przeworski, And. Matuszewski, Eug. Heller, An. Śliwiński, H. Abeles, Fr. Niżyński. Zastępca Edward Schanzer.

Przewodniczący przystępuje do przesłuchania obwinionego. Gadomski nie miał zamiaru zamordowa-

nia lub zabicia Walentowskiego, twierdzi, że działał jedynie pod wpływem silnego rozdrażnienia i irytacji. Do parku Krakowskiego przyszedł koło godziny 10, aby się widzieć z żoną. Po przedstawieniu wraz z żoną i teściową, córeczką i Kicińskim poszedł do mieszkania teściowej, gdzie go zrazu niechciano przyjąć z powodu spóźnionej pory. W mieszkaniu nie dostrzegł nic takiego, coby go utwierdziło, że tam mógł ktoś więcej mieszkać. Pił herbatę, rozmawiał z teściową o tem, aby żona wystąpiła z teatru i z nim się pogodziła. Przyznaje nawet, że prośbę swoją wyrażał na klęczkach.

Z mieszkania teściowej wyszedł z Kicińskim, mając zamiar pójść do swojego mieszkania, kiedy jednak Kiciński oświadczył, że idzie do Parku, zmienił zamiar, poszedł z nim razem. Stosunek oskarżonego z Kicińskim był spokojny. Po drodze spotkali Walentowskiego, zdążającego w kierunku miaszkania żony oskarżonego. Kiciński z Walentowskim rozmawiali o kluczu od mieszkania. Uspokojony ich rozmową, odprowadził obydwóch do Parku, gdzie się z nimi rozszedł. Wracając z Parku, usłyszał jak aktorzy głośno rozmawiali o stosunku Walentowskiego do jego żony. Chciał się przekonać ile jest w tem prawdy. Przedtem o Walentowskim nic nie wiedział. Przyszedłszy pod dom żony, stanął ukryty w jednej z sąsiednich bram. Był bardzo rozstrojony. Po dłuższym czasie czekania usłyszał głos Kicińskiego. Kiciński otwiera bramę a następnie zawołał: „Chodź Waluś, nie bój się!“

Przewodniczący przytacza, że Kiciński przeczy, aby mówił: „Nie bój się!“

Oskarżony dalej przyznaje, że wszedł za Walentowskim i Kicińskim do sieni.

Tu Walentowski miał go przezywać i lżyć. Rozdrażniony uderzył Walentowskiego w twarz, a ten go kijem silnie w głowę. Gdy wybiegli na ulicę, nie mogąc używać dalej laski, bo mu Kiciński przytrzymywał, wyjął z kieszeni scyzoryk, otworzył wielkie ostrze i po przez Kicińskiego pchnął Walentowskiego raz silnie, a potem nie wie ile razy.

Przewodniczący zwraca uwagę, że Kiciński wypadek nieco odmiennie opowiada.

Oskarżony przypuszcza, że Kiciński był nie trzeźwy. Tego, aby miał usiąść na Walentowskim i wówczas go ranić, nie pamięta i nie przypuszcza. Później słyszał jak Walentowski wołał: „przebił mnie“. Koło domu chodził dość długo jeszcze, chciał nawet wejść do mieszkania żony, skoro jednak usłyszał, że Kiciński woła pomocy, wolnym krokiem poszedł do miasta.

Przewodniczący zapytuje oskarżonego o pożycie małżeńskie oskarżonego z żoną.

Gadomski: Było ono dobre. Dysharmonja nastąpiła od chwili gdym przyłapał list pisany przez żonę do aktora Konopki.

W liście tym żona oskarżonego przyznaje się do miłości dla Konopki. List ten spowodował rozstanie się małżeństwa. Pani Gadomska wraz z matką wyjechała wówczas do Poznania.

Przew. (do obwinionego): Żona podobno skarżyła się, że cierpi głód przy panu. Mówiła także, że panu nie chce się pracować.

Oskarż.: Nie, nigdy głodu nie cierpiała. Wydawała więcej niż należało.

Przew.: Czy pan utrzymywał jakiekolwiek stosunki z żoną po wyjeździe jej do Stanisławowa, do trupy p. Reckiego.

Oskarż.: Nie. Z początku nie wiedziałem gdzie żona jest. Pieniędzy przez cały czas nie posyłałem.

Przew: Kiedy pan poznałeś ś. p. Walentowskiego?

Oskarż.: Wówczas, gdy była trupa łódzka w Krakowie w teatrze miejskim.

Świadek **Kiciński** poznał Gadomskiego przed czterema laty, jak zakładał Towarzystwo w Parku krakowskim. Bliższych stosunków z oskarżonym nie miał. W tym roku widział go wszystkiego dwa razy. Pierwszym razem, gdy zoczył Gadomskiego, namówił Walentowskiego, z obawy ewentualnych awantur, aby poszedł spać do hotelu. Walentowski usłuchał rady jego. W dniu zbrodni Walentowski był silnie pijany. Gdy mu zwracano uwagę na Gadomskiego, rzucał się i ustąpić nie chciał. Bał się zresztą, że G. w domu żony zrobi awanturę.

Kiciński towarzyszył G. w odwiedzinach żony i teściowej. Gadomski był rozdrażniony. Pił herbatę. Po chwili wyszedł do przyległego pokoju i tam miał na klęczkach błagać teściową, aby ta pogodziła ich ze sobą. Teściowa nie przyjęła propozycji. Kiciński wyszedł razem z G. na ulicę. Po drodze spotkali Walentowskiego. Wszyscy trzej wrócili do Parku. Czy Walentowski pił wódkę lub piwo z G., świadek nie wie. W Parku zgubili Gadomskiego. Powracali razem z Walentowskim do domu i w chwili gdy wstępowali na schody, ukryty G. zaczął rzucać obelżywe słowa pod adresem Walentowskiego. Na podworcu domu G. bił kijem Walentowskiego.

Walentowski krzyczał: „Dziewięć miesięcy nie troszczyłeś się o żonę i dziecko, mogli z głodu umrzeć“. Następnie znaleźli się wszyscy trzej na ulicy. Noc była ciemna. Kiedy G. ranił Walentowskiego nie wie. Przypuszcza, że wówczas, gdy przewrócił go i siadł na nim. Walentowski wołał: „Zamordował mnie“. W o własnej sile dobiegł do sieni i tu upadł. Kiciński zawołał o pomoc, a sam pobiegł po „budę ratunkową“. Po drodze spotkał G. który nazwał go „meklernikiem“.

Przew.: Byłeś pan trzeźwy tego wieczoru.

Świadek: Zupełnie.

Świadek **Recki** stwierdza, że żonę Gadomskiego zaangażował na skutek tego, że ta **nie miała co jeść**, choć była przy mężu. Stosunek z Walentowskim był mu znany. Walentowski był człowiekiem prawym i pracowitym. Świadek znał go od lat 16-stu. Walentowski był żonaty, lecz z żoną nie żył.

Świadek **Czystogórski** oddaje pochwały charakterowi śp. Walentowskiego. Znał go od lat 16-stu. Był usposobienia spokojnego Walentowski z Brzezińską mieszkali razem w Stanisławowie (przy końcu sezonu) i w Przemyślu.

Przewodniczący odczytuje zeznanie p. Czystogórskiej. Wypływa z niego, że rozmowa pp. Czystogórskich, jaką oni prowadzili z sobą po wyjściu z Parku, a która tak rozdrażniająco miała wpłynąć na obwinionego, była zwykłem i ulotnem zdaniem, zamykającem się w słowach: „Ale ten Walentowski to musi naprawdę kochać Brzezińską, skoro tak o nią jest zazdrosny“.

Świadek **Włodzimierz Borkowski** opowiada, że Gadomski przyszedł rano, nazajutz do niego i opowiadał mu ze szczegółami zajście z Walentowskim. Nie przypuszczał jednak, że go zabił. Przedtem nigdy nie mówił o Walentowskim, skarżył się tylko na stosunki małżeńskie. Od maja b. r. (od przyjazdu trupy Reckiego) był bardzo przygnębiony. Nóż, którym przebił Walentowskiego nosił zawsze koło siebie. Używał go do temperowania ołówka.

Św. **Pruski** stwierdza, że Gadomscy mieszkali u niego. Pożycie ich było niejednolite. On skarżył się na żonę, a żona na męża. Gadomskiego praca nie wabiła. Od chwili przyłapania przez męża listu do Konopki, małżeństwo rozeszło się. Gadomska wyjechała wówczas do Poznania. Po czterech miesiącach powróciła.

Przewodniczący odczytuje cały szereg aktów rządowych.

Rzeczoznawca, prof. dr Wachholz, składa wyczerpujące sprawozdanie z oględzin zwłok ś. p. Walentowskiego. Był to człowiek o nader wątłej budowie. Miał pięć ran. Wszystkie zadane w kierunku pionowym. Przypuszczać się godzi, że rany zadane były wówczas, gdy obaj znajdowali się w pozycji stojącej.

Przewodniczący odracza rozprawę do godziny 4 po południu.

Gadomski wygląda blado. Twarz nie wyraża ani skruchy, ani jakichkolwiek innych wzruszeń. Wyraz mdły. Mówi cicho. Świadkom przygląda się ciekawie.

Po południu pierwszy głos zabrał prokurator. Zcharakteryzowawszy całe otoczenie, w którem się oskarżony obracał, prokurator dochodzi do wniosku, że cała sprawa nabrała niezasłużonego rozgłosu. Jest to fakt codzienny. Mąż rzucił się z nożem na kochanka, ale nie w szale zazdrości, lecz z całą świadomością tego co czyni. Zadane rany były śmiertelne i spowodowały śmierć Walentowskiego. Kończąc swoje przemówienie, aby Ława nie kierowała się słowami poety: miej serce i patrzaj w serce, lecz zimnym rozsądkiem, żąda ukarania obwinionego.

Obrońca oskarżonego dr Czesnak dowodzi, że Gadomski działał w chwili szału, że bronił swego honoru, że to on jest właśnie ofiarą przewrotnych i złych ludzi. Zniszczono mu spokój, gniazdo rodzinne, zatruto życie, wyższe aspiracje artystyczne, a nadto posadzono na ławie oskarżonych pod zarzutem hańbiącej zbrodni. Prosi Ławę o uniewinniający werdykt.

Prokurator zrzeka się repliki.

Ława miała zadane dwa pytania. Główne dotyczyło samego faktu zabicia Walentowskiego choć bez zamiaru zabicia, drugie dodatkowe tyczyło się stanu psychicznego oskarżonego, a mianowicie czy Gadomski działał w nocy 31 maja na 1 czerwca w szale, czy też z krwią zimną.

Ława po półgodzinnej naradzie oba pytania zatwierdziła 12 głosami. Trybunał na mocy werdyktu uwolnił Gadomskiego od zarzuconej zbrodni. Sala wyrok przyjęła oklaskami.

OSTATNIA POCZTA

Wiedeń 5 lipca (w południe). Ks. Fryderyk Schwarzenberg miał w Budziejowicach przemowę w duchu bardzo silnie federalistycznym.

Budapeszt 5 lipca (w południe). Z Saujhely, Miskolcz i Iglo dochodzą wiadomości o straszliwych burzach gradowych, które zrządziły wielkie szkody. W Iglo wszystkie mosty zerwane, w Miskolcz straciło życie kilku ludzi.

Berlin 5 go lipca (w południe). *Reichsanzeiger* ogłasza mianowanie radcy legacyjnego barona Spesshardta, konsulem we Lwowie dla Galicji i Bukowiny.

Paryż 5 lipca (w południe). Podczas rady ministrów, podał **Hanotaux** projekt, aby Faurowi przyznać 500.000 franków kredytu na podróż do Rosji. Projekt ten będzie przedstawiony izbie.

Paryż 5 lipca (w południe). Ks. bułgarski Ferdynand złożył prezydentowi Faurowi wizytę, która trwała ½ godziny. Prezydent Faure rewizytował księcia i jego małżonkę Marję Luizę w hotelu Mirabeau. Dziś odbędzie się w pałacu elyzejskim uroczysty objad dla książęcej pary.

Paryż 5 lipca (w południe). Komisja panamska wysłuchała raportu sędziego śledczego Le Poittevina, który oznajmił, iż **śledztwo ukończy się 14 lipca.**

Paryż 5 lipca (w południe). Dzienniki tutejsze zapewniają, iż **Droz** oficjalnie odrzucił proponowaną mu posadę gubernatora Krety, podając za przyczynę słabe zdrowie swej żony.

Konstantynopol 5 lipca (w południe). Ambasador rosyjski w Konstantynopolu **Nelidow** przeniesiony został w tymże samym charakterze do Rzymu.

Konstantynopol 5 lipca (w południe). Porta wezwała patrjarchę, by mianował greckiego biskupa na Larissie.

Konstantynopol 5 lipca (w południe). Ambasadorowie zagraniczni nastawali bardzo silnie na jak najszybsze uregulowanie kwestji granicy grecko-tureckiej, wskutek czego rokowania pokojowe znowu się opóźniły.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Berlin 6 lipca (rano). Rozeszła się tu pogłoska, iż następcą ks. Hohenlohego, kanclerza państwa, zostać ma dotychczasowy namiestnik Alzacji i Lotaryngji ks. **Hohenlohe-Langenburg.**

Paryż 6 lipca (rano). Tutejsza Akademja Umiejętności zamianowała prof. Virchowa rzeczywistym swym członkiem.

Belgrad 6 lipca (rano). Dotychczasowy rezultat wyborów do skupczyny wykazuje 188 radykałów i 4 ech opozycjonistów.

Konstantynopol 6 lipca (rano). Doniesienie, jakoby różnica zdań między ambasadorami opóźniać miała rokowania pokojowe, jest bezzasadna. Zwłoka pochodzi z uporu Turcji, która chce zatrzymać Tessalję i wyjednać sobie jak najlepsze warunki pokoju. Zbiorowy krok ambasadorów w sprawie uregulowania granicy, dowodzi właśnie zgodności mocarstw. Stanowisko wielkiego wezyra jest zachwiane.

Bruksella 6 lipca (rano). Tutejsze dzienniki stanowczo zaprzeczają, jakoby ks. Ludwik Napoleon Bonaparte miał zostać gubernatorem Krety.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 lipca (rano). Po wielokrotnych wahaniach usposobiebienie było dobre. Akcje tramwajowe poszły w górę o 44 złr. aż do 482 wskutek pogłosek o załatwieniu kwestji tramwajowej. Również poszukiwano akcyj Bankvereinu i kredytowych. Renty spokojne, waluty niezmienione.

Akcje kredytowe	370·25	Alpiny	120·—
Węg. akcje kred.	399 25	Renta majowa	102·10
Anglobanki	159·—	Węg. renta koronowa	100·10
Bankvereiny	260·—	Losy tureckie	57·50
Unionbanki	300·—	Bułgary	113·80—114·50
Länderbanki	240 75	Losy Bazylika	6·[illegible]0—7·40
Staatsbahny	352·75	Marki papier.	58·65—58·75
Lombardy	85·—	Rubel	1·26—1·27—
Nordwestbahny	255·25	Dwudziesto-frankówka	9·52—9·53
Akcje tytoniowe	159·50		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od dnia l maja 1897 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·13 rano poc. miesz. Nr. 1625 z Krakowa (p. Zwierz.), 5·28 rano poc. miesz. z Zwierzyńca, 5·30 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza Płasz., 5·37 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***: ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.00 rano poc. osob. Nr. 25 z Krakowa ***do Suchy***, ma połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska. — 6·31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płaszowa ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Tarnowie do Stróż, a od 1 maja do 30 września do N. Sącza, od 25 czerwca do 15 września aż do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów. — 8·10 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa ***do Mszany dolnej***, kursuje od 25 czerwca do 15 września. — 8.40 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8·54 rano poc. osob. Nr. 15 z Podg. Płasz. ***do Tarnopola***, ma połącz. w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego. — 9.05 rano poc. miesz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyn.), 9·19 ran. poc. miesz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca. 9.22 przed połud. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Płasz., 9·29 przed południ. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz. — 11.00 przed południ. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza. w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec. — 12.20 w połud. poc. miesz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 po południ. poc. miesz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki***. — 2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa***, ma połączenia w Tarnowie do Stróż, Jasła i N. Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, a we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 3·25 popołud. poc. miesz. Nr. 1005 z Krakowa, 3·39 popołud. poc. miesz. Nr. 1005 ze Zwierzyńca, 3·41 po poł. poc. miesz. Nr. 1034 z Podgórza-Płasz., 3·48 popoł. poc. miesz. Nr. 1034 z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***, ma tam połącz. do Wiednia i Wrocławia. — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6·49 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Płasz. ***do Tarnowa***, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7·35 wiecz. poc. miesz. Nr. 1631 z Krakowa (p. Zwierz.), 7·50 wiecz. poc. misez. Nr. 1631 ze Zwierzyńca, 7·52 pociąg osob. Nr. 1016 z Podgórza Płasz., 7·59 wiecz. poc. osob. Nr. 1016 z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8·30 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·41 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wieczór poc. pospieszny Nr. 1 z Podgórza Płaszowa ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów***, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja. — 10.55 w nocy pociąg osobow. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 w nocy poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz. w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej. Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Bełzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·25 rano, pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa, 4.40 rano poc. osobow. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od Nowego Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż. — 6·10 rano poc. osobowy Nr. 1017 do Podgórza przystanku, 6·15 rano poc. osobow do Podgórza Płasz., 6·21 rano poc. miesz Nr 1602 do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. miesz. Nr. 1602 do Krakowa (p. Zwierz.) ***ze Stanisławowa*** przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa. — 6.52 rano poc. pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa, 7.00 rano poc. pospiesz. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów***, ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja — 8.32 rano poc. osob Nr. 18 do Podgórza Płaszowa, 8.45 rano poc. osob Nr. 18 do Krakowa ***z Tarnowa***, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki. — 9·14 rano poc. osobow. Nr. 26 do Podgórza Płasz, 9·30 przed południ. poc. osob Nr. 25 do Krakowa ***ze Suchy***. — 10.38 przed poł. poc. miesz. Nr. 1033 do Podgórza przyst., 10.44 przed południ. poc. miesz. Nr. 1033 do Podgórza Płaszowa 10.49 przed południ. poc. miesz. Nr. 1606 do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. poc. miesz. Nr. 1606 do Krakowa (przez Zwierz.) ***z Oświęcima***. — 10.59 przed południ. poc. miesz. Nr. 462 do Podgórza Płasz., 11.15 przed południ. poc. miesz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki***. — 2.24 po południ. poc. pospieszny Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.40 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Podgórza Płaszowa, 2.53 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączen. w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa. — 4.19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza przystanku, 4.25 po południ. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza Płasz, 4.31 po poł. poc. miesz. Nr. 1634 do Zwierzyńca, 4.47 po poł. poc. miesz. Nr. 1634 do Krakowa (przez Zwierzyniec) ***z Husiatyna*** przez Stryj, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia. — 6.00 wieczór pociąg osob Nr 16 do Podgórza Płasz, 6·10 wieczór pociąg osob Nr. 16 do Krakowa ***z Tarnopola***, ma połączenie w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy. Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płasz. do Suchy i N. Sącza. — 6.33 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Podgórza Płasz., 6.50 wieczór poc. miesz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do Nowego Sącza, w Podgórzu Płasz. do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7·40 wieczór poc. osobowy Nr. 24 do Krakowa ***ze Mszany dolnej***, kursuje od dnia 25 czerwca do dnia 15 września. — 8.54 wieczór pociąg miesz. Nr. 1035 do Podgórza przystanku. 9·00 wiecz. poc. miesz. Nr. 1035 do Podgórza Płasz, 9.06 wieczór pociąg mieszany Nr. 1604 do Zwierzyńca, 9.22 wieczór pociąg miesz. do Krakowa (przez Zwierzyniec) ***z Oświęcima***, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 w nocy pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza Płaszowa, 9.38 noc pociąg pospieszny Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dembicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i Nowego Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.